

MÓJ UDZIAŁ DLA SPOŁECZEŃSTWA

PRZEDSTAWIAM TYLKO CIEKAWSZE FRAGMENTY MOJEJ PRYWATNEJ PRACY

Pierwsze zasługi pracując w jed. wojsk. otrzymałem od dowództwa i opisałem w swojej książce. Opisałem także 7 lat pracy w szpitalu, w którym pracowałem od chwili jego organizowania. Opisałem także swoją pierwszą pracę prywatną, na której więcej straciłem niż zarobiłem. Następnie napisałem nowelkę „Niewdzięczny los” Przedstawiam z niej fragment.

Start mojej prywatki był karkołomny. Przez dwie zimy na motorze musiałem pokonywać zasy śnieżne obczepiony materiałem i narzędziem. Przez dwa lata na motorze przeżywałem straszną katorgę. Miałem wiele dokuczliwych przygód. Jedną z takich przygód „DROGI PRZEZ MEKĘ” przedstawiam:...

Miałem rozpoczęte oświetlenie uliczne we wsi Będów odległej o 13 km. Było to w styczniu 1967 roku. Pewnego, bardzo mroźnego poranka, po nie miłych wydarzeniach, bez śniadania przygotowywałem się do podróży, by wykonywać z poświęceniem nie zwykłą, ciężką pracę. Do motocykla przymocowałem trzymetrową, stalową rurę o śred. $\frac{3}{4}$ cala. Zamiast plecaka założyłem na plecy worek na sznurach załadowany materiałem i narzędziem. Przez ramię zarzuciłem ogromny zwój aluminiowej linki napowietrznej, o przekroju 35mm². Z trudem odpaliłem motocykl i wyruszyłem w drogę. Podczas jazdy mroźny wiatr boleśnie smagał po twarzy. Po nocnej zawiei droga nie była jeszcze przetarta. Z wielkim trudem na otwartych polach pokonywałem śnieżne zasy. Kiedy minąłem drugą wieś Sycowice, na otwartym polu zasy były ciężkie do pokonania z tak obciążonym motocyklem. Kiedy pokonywałem z kolei którąś zaspę, ze strachu struchlałem. Nie wiedziałem co czynić. Motor zgasł. Z przeciwnej strony zbliżał się do mnie na motorze najgroźniejszy milicjant z drogówki z Krosna. Nazywał się Ćwirko. Za nie przestrzeganie przepisów na drodze każdego surowo karał. Zatrzymał motor. Podszedł do mnie. Zmierzył oczami obciążone straszdyło na drodze. Jak nie wrzaśnie – Dokumenty! - Spojrzałem na jego surową twarz. Ze strachu rozplakałem się. Kiedy zobaczył moje łzy, które od siarczystego mrozu natychmiast pokrywały się szronem, jego surowość twarzy złagodniała. Chyba pomyślał, że ja z takim poświęceniem, w tak trudnych, niebywałych warunkach jadę do tak ciężkiej pracy na siarczystym mrozie. Szukałem dokumentów po wszystkich kieszeniach. W końcu przypomniałem, że ich nie zabrałem. Oświadczyłem dla "władzy", że po kłótni z żoną i z żalu jak mnie traktuje dokumentów zapomniałem zabrać. Oczekiwałem więc na surową karę. Milicjant zdjął rękawice. Chuchając w ręce spisał moje dane. Po tej czynności powiedział: - Nie bardzo wierzę w pana bajeczki, ale to może być i prawda. - Tłumaczyłem mu, że nasz dzielnicowy z Ciborza pan Sobczak wiele o mnie wie i z pewnością poświadczy moją uczciwość. - Właśnie tam jadę. Nie będę pana karać. Ukarasz człowieka sam siebie poświęcając się w takich warunkach w trosce o rodzinę. Radzę panu, byśmy się więcej nie spotkali w takich okolicznościach i z takim rynsztunkiem. - Pomógł mi wypchać motocykl z zasy. Czekał aż odpalę pojazd i odjadę. Po drodze znów rozplakałem się z żalu. Na smagającym, mroźnym wietrze łzy zastygały na twarzy. Jadąc wycierałem je skórzaną rękawicą oblodzoną zamrożonymi łzami. W swojej świadomości nie mogłem się pogodzić. Dlaczego całkiem obcy, tak groźny człowiek, postrach kierowców współczuł moim poświęceniom i postąpił tak godnie? Dlaczego najbliższa sercu osoba, nigdy nie chciała okazać podobnego gestu?

Tego samego dnia miałem drugą, groźną przygodę:

Kiedy już byłem w Będowie, motocykl zaparkowałem przy sklepie. Kupiłem paczuszkę ciastek. Po posiłku, wziąłem się za ciężką i niebezpieczną pracę. Mróz nieco zelżał. Zaczął obficie padać śnieg. Po ogrodach i płotach rozciągałem przewód. Potem podwieszałem go na hakach na słupach drewnianych i betonowych. Linia była pod napięciem. Ten przewód oświetleniowy, który ciągnąłem biegł pod nią. Na słupie krańcowym, w podwórzu gospodarza wielokrążkiem naciągałem

przewód. Podczas tej czynności moja głowa znajdowała się na poziomie przewodu pod napięciem. Słupowały przylegały do taśmy uziemiającej słup. Podczas wysiłku naciągania przewodu odchyliłem się nieco. Uchem dotknąłem przewód pod napięciem. Prąd poraził mnie jak piorunem. Przebiegł przez całą długość ciała. Przytomności nie straciłem, ale poczułem bezwład i słabość. Myślałem, jak się oddalić od przewodu pod napięciem. Po kilku chwilach ciało powracało do władania. Do słupa byłem przypięty pasem. Jedną nogą uwolniłem słupował od słupa, by go zahaczyć niżej. Z braku kondycji zahaczyłem go nie prawidłowo. Kiedy uwolniłem drugi, po obmarzniętym słupie z hukiem zjechałem na dół. Gospodarz będąc na podwórku był świadkiem tego wydarzenia. Szybko podbiegł do mnie. Odpiął pas i uwolnił mnie od słupa. Obdarta ręka i czoło krwawiły. Trzęsło mną. Nie mogłem się podnieść. Gospodarz, bodajże nazywał się Jankowiak. Podniósł mnie i powoli doprowadził do domu. Kazał położyć się na kanapie, bym odpoczął i doszedł do siebie. Jego żona na leżąc opatrzyła mi nie groźne rany. Gdy już poczułem się lepiej, usiadłem. W tym momencie od gospodarza i gospodyni oberwałem wielkie łajanie, że w takich trudnych warunkach wykonuję tak ciężką i niebezpieczną pracę. Życzliwa kobieta zadbała o ciepłą herbatę i ciasto. Podczas poczęstunku wypytywała mnie wszystko o mojej rodzinie. Jedno jej pytania zapamiętałem na zawsze:

-Czy pana córeczki przymierają głodem, że aż tak trzeba im się poświęcać?

- Po prostu, to tylko ojcowska miłość i troska do tego zachęca.

Przy pożegnaniu podziękowałem gospodarzom za miły, opiekuńczy i życzliwy gest.

Podczas prywatki jakże ja często na otwartym powietrzu pracowałem w siarczyste mrozy, a latem w spiekocie zalewałem się potem.

Przez czterdzieści cztery lata kadencji elektryka miałem mniejszych i większych porażen prądem elektrycznym nie do zliczenia,. A także łącznie z porażeniem przez 15.000 V, które opisałem w książce "DZIEJE NAD STRUMYKIEM".

Po dwóch latach tak ciężkiej pracy na motocyklu cały swój zarobek wydałem na „SYRENKE”. Zaczynałem znowu od zera. Pierwszą pracę dojeżdżając już samochodem wykonywałem w Nadleśnictwie Złoty Potok w mieszkaniu Nadleśniczego z przedwojennym tytułem inżyniera pana Kostkiewicza. Nie łatwa to była praca wymiany instalacji elektrycznej w pomieszczeniach wyłożonych piękną boazerią. Częściowo boazerię musiałem zdemontować, by pod nią ułożyć instalację a po jej ukończeniu ułożenie boazerii bez żadnego zadraśnięcia. Moja praca była tak solidnie wykonana, że inżynier ją podziwiał. Przez 3 dni pracy Jego żona częstowała mnie obiadami a nadleśniczy na zakończenie sprawił mi piękny prezent w naturze i zaproponował mi, że postara się w Urzędzie Wojewódzkim w Dziale Urbanistyki i Architektury, bym ja skorzystał z bardzo ważnego kursu Uprawnień Budowlanych, które organizowane były dla techników i inżynierów budowlanych. Oczywiście się zgodziłem i w ciągu miesiąca uczęszczałem już w soboty i niedziele na wykłady w Wyższej Szkole Budowlanej. Miałem z nadleśnictwa częste zlecenia na roboty elektryczne na terenie nadleśnictwa. Pani adiunkt, która była zatrudniona w nadleśnictwie zajmowała się sprawami gospodarczymi i polowaniem dewizowców. Wydała mi zezwolenie na wędkowanie w jeziorze w którym wędkowali tylko dewizowcy i cała władza województwa. Pani adiunkt nigdy nie rozstawała się ze sztucerem. Zezwoliła mi nawet wjazd samochodem do lasu na grzyby w wyznaczonych miejscach, by nie płoszyć zwierzyny. Ja jednak nie byłem pewny, że będę miał pod dostatkiem usług elektrycznych. Po 15 miesięcznym kursie pewnego dnia realizowałem fakturę za wykonane usługi w nadleśnictwie. Przy okazji jadąc z dokumentem do Świebodzina na spotkanie z przedstawicielem dyrekcji ELDOMU z Gorzowa. pokazałem uzyskane uprawnienia do którego przyczynił się dobroczyńca i bardzo mu podziękowałem. Wielce mi gratulował i cieszył się ze swojej pomocy. W Świebodzinie przedstawiłem dokument dla przedstawiciela dyrekcji, złożyłem dalsze wymagane dokumenty i zostałem przyjęty na kierownika

ELDOMU. Wynagrodzenie kierownika nie było odpowiednie by zrezygnować z zakładu prywatnego . Po pracy w ELDOMIE dorabiałem z usług prywatnych. Po pięciu miesiącach pracy napisałem do dyrekcji, by mi płacili za dojazd samochodem do pracy. Prośba była odmowna. Więc natychmiast złożyłem wypowiedzenie. Dyrekcja była pewna, że ja po spisie towaru będę miał duże manko, a okazało się że miałem nadwyżkę.

Po likwidacji Nadleśnictwa Złoty Potok połowa pracowników przeszła do Nadleśnictwa Świebodzin. Właśnie Oni polecali moje usługi dla nadleśniczych. Kiedyś sam nadleśniczy pan Maciejewski przedzwonił do mnie z ofertą wykonania w jego mieszkaniu w Zbąszynku instalacji do bojlera. Raniutko zjawiłem się w jego domu. Mieszkał sam. Zostawił mi klucze i pojechał do pracy. Linię zasilającą do bojlera prowadziłem przez piwnicę gdyż ten dom był zasilany przyłączem kablowym. Cała piwnica wkoło była z wnękami. Wszystkie ich półki były wypełnione zagranicznymi trunkami z przeznaczeniem dla dewizowych myśliwych. Miałem kłopoty, by ich nie zakurzyć i nie potłuc. Po zakończeniu pracy, po drodze zwróciłem nadleśniczemu klucze. Podziękował mnie i spytał:- spróbowałeś jakiegoś trunku? -Wyjaśniłem Mu, że ja takiego charakteru nie posiadam, by bez pozwolenia korzystać z czyjejś własności. Podziwiał mnie, że tacy uczciwi ludzie istnieją. Kiedy po kilku dniach zjawiłem się w jego gabinecie w celu podpisania faktury, z uniesieniem powiedział:- z czego pan żyje. Więcej nie podpiszę panu tak nędznej faktury!- Powiedziałem Mu, że następne będę naciągał. Odpowiedział:- i właśnie o to chodzi.- Na następne roboty wydawał mi ustne zlecenia. Sam więc je pisałem i wystawiałem faktury. Bardzo żeśmy się szanowali do końca Jego kadencji. Chyba z Jego inicjatywy doszły dla mnie do obsługi dwa nowe nadleśnictwa w Gryżynie i w Nietkowicach. Na terenie powiatu świebodzińskiego i krośnieńskiego sporo wykonałem usług w Gminnych Radach Narodowych. W Skąpem, w Nietkowicach i Radnicy. Wykonałem oświetlenia uliczne we wsiach: Kępsko, Rokitnica, Międzylesie, Podła Góra, Będów i Radnicy. W tej, najdłuższej wsi po wykonaniu oświetlenia ulicznego był bardzo miły odbiór z przewodniczącym Marczenią i kierownikiem Rejonu Energetycznego z Krosna. Oferował mi kilka wsi w kierunku Słubic wykonać takie oświetlenia. Podziękowałem Mu i odmówiłem ze względu nawału prac na bliższych terenach. Wykonując oświetlenie w Radnicy poznałem wówczas młodego księdza Zawadzkiego u którego w kościele wykonałem drobną usługę. A od lat osiemdziesiątych stał się bardzo znanym w Świebodzinie jako budowniczy obiektów sakralnych. W roku 1980 włożyłem swój wkład w kościół parafii Najświętszej Maryi Panny w Świebodzinie. Po wojnie ten kościół do tego roku był zabity dechami. Kiedy proboszcza ze Skąpego przeniesiono do Międzyrzecza, wybudował tam plebanię w którą także włożyłem swój wkład a w kościele zainstalowałem dwa reflektory do oświetlenia ołtarza i prezbiterium. W przyległej wsi przy Międzyrzeczu w kościele należącym do tejże parafii wykonałem poważny remont instalacji elektrycznej. Dokonałem wiele remontów jeszcze w dwóch parafiach: Ołobok i Skąpe Ta parafia w siedemdziesiątych latach sięgała od Kij do Zawisza. Kaplicę w Zawiszu i kościół w Międzylesiu z elektryfikowałem od nowa. Razem z doktorem Maciejewskim z Ciborza dokonaliśmy poważnego remontu organów, które od roku 1950 były nieczynne. Razem ze stolarzem Gabło z Ciborza wykonaliśmy do organów nadmuch elektryczny. Wiele prac wykonywałem nie związanych z elektrycznością. Miałem talent do wszystkiego. Nawet zegary zabytkowe, ścienne i szafkowe naprawiałem dla kościoła i dla znajomych. Proboszcz ze Skąpego w latach siedemdziesiątych poprosił mnie obejrzeć a jeżeli będzie możliwe uruchomić zegar na wieży w Skąpem, który był nieczynny ponad 20 lat. Obejrzałem go i podjąłem się tej niezwyklej pracy. Osie napędu strzałek były unieruchomione od rdzy. Mechanizm zegara był niekompletny i grubo zapaskudzony przez gołębie. Pracowałem przez dwa tygodnie za bóg zapłać. Zegar chodził bez konserwacji przez 10 lat. W osiemdziesiątych latach stanął i tak stoi do dziś. Ja od urodzenia jestem bardzo wrażliwym człowiekiem. Kto dobrze czynił bardzo tych ludzi szanowałem i doceniałem. A kto czynił źle, takich ludzi nie doceniałem. Podczas wieczoru autorskiego nawet Pan Wójt wspomniął, że ja pisząc o Niemcach w niektórych z Nich dostrzegałem współczucie. Pisałem o ludziach różnej narodowości tak jakimi oni byli, a wśród Nich nie

szczerzyłem także krytykować Polaków. Napisałem nawet o niewdzięcznym księdzu co uczynił z zabytkami w kościele w Międzyzlesiu. O wszystkich splądrowanych kościołach w zabytki nie mogłem pisać, gdyż moja książka mogłaby być nie dopuszczona do druku. Ksiądz miał swojego fachowca, który zdejmował żyrandole, w zakrystiach zegary ściennie, szafkowe i inne sakralne antyki i wywoził ponoć jak słyszałem od parafian krytą przyczepką samochodową. Mnie zlecał na miejsce żyrandoli instalować lampy rtęciowe, które produkowałem w swoim warsztacie. Dziwię się mieszkańcom Skąpego, dlaczego pozwolili a nawet brali udział w swoim kościele przy likwidacji tak pięknego chóru po obu stronach nawy sięgający aż do prezbiterium. Po obu stronach było po trzy rzędy ławek i z każdego rzędu było widoczne prezbiterium z ołtarzem. To wszystko się stało dla pozyskania pięknych filarów. Cztery, piękne żyrandole w nawie także padły łupem. Księżda czyni mnie przerażały. Chciałem dla księdza przeszkodzić w dalszej dewastacji kościołów. Miałem zlecenie od księdza zainstalowanie pieca akumulacyjnego w salce katechetycznej w kościele w Radoszynie. Zgłosiłem się po klucz od kościoła do kościelnego. Z panem Paszkiewiczem bardzo dobrze się znałem, gdyż w jego domu także wykonywałem usługi. (W późniejszym czasie z nim przeprowadziłem wywiad o „radoszyńskiej masakrze”). Zanim wręczono mi klucz, pani Paszkiewiczowa zaprosiła mnie na kawę. Podczas poczęstunku przestrzegłem Ich, że być może nie długo może paść łupem kościelny, piękny żyrandol a zabytkowy kościół bez niego będzie wyglądał jak stodoła. Jeżeli do tego dojdzie pouczyłem Ich co mają uczynić. Moje przewidywania spełniły się. Rabuś był bardzo uparty, ale stanowczości kościelnego uległ. Chyba nikt we wsi nie wie, że dzięki mnie tak piękny element upiększa nadal zabytkowy kościół. Ja w ten żyrandol włożyłem dwa dni żmudnej pracy, by go przerobić ze świecowego na elektryczny. Tą pracę wykonywałem w domu państwa Garbowskich w pobliżu kościoła.

Przepraszam bardzo, że mnie nie wypada krytykować księży, ale ja już taki jestem. Każdego krytykuję kto czyni krzywdę dla społeczeństwa. Milicję za komuny większość ludzi potępiało. Ja natomiast choćby komendanta pana Szlagowskiego nigdy nie potępiałem, gdyż on był życzliwym człowiekiem dla społeczeństwa.. Agitatorzy z PZPR bardzo mnie namawiali a wśród nich milicjant Stankiewicz. Wyjaśniał mnie że zasługuję na dobre stanowisko jeżeli wstąpię w jej szeregi. Pani sekretarz gminy Mirosława Chruścicka mieszkająca w Borowie często do jej biura zaglądałem pewnego razu powiedziała mi:- jest pan za swoje zasługi wytypowany do nagrody w gminie za najlepszego i najuczciwszego rzemieślnika w gminie. -Do uroczystości wyróżnienia nie doszło z wiadomej przyczyny. Ja unikałem każdej partii, gdyż mój charakter do niej się nie nadawał. Wolałem ciężko pracować i być wolnym człowiekiem. Za wyjątkiem doktora Januarego Golona nikt prócz mnie nie miał tyle przyjaciół w gminie i nie tylko. Z piekarnią, masarnią i PGR Zawisze miałem stałą umowę. Często do piekarni na awarię wzywano mnie w środku nocy. Zawisze było bardzo dużym pegeerem i musiał mieć zapewnionego elektryka. Podczas reformy jeszcze za komuny PGR Podła Góra został dołączony do Zawisza. Rządził nim po Technikum Szkoły Rolniczej pan Wasilewski. Poprzedni kierownik zlikwidował i rozebrał gorzelnię, która po wojnie była czynna. Do gospodarstwa Zawisze należała także gorzelnia w Sycowicach razem z jej obsługą. W Zawiszu dla robotników wybudowano 4 bloki mieszkalne dla rodzin pracowników. Dla hodowli krów i trzody chlewnej wybudowano kilka budynków gospodarczych. Piękny pałac był bardzo ważnym obiektem dla egzystencji pracowników gospodarstwa. W piwnicy była kuchnia i jej magazyny. Na parterze stołówka, sala rozrywkowa i pokój przyjęciowy, na piętrze mieszkali pacjenci z Ciborza, którzy nie byli szkodliwi dla środowiska i chcieli pracować. W przybudówce z pięknym tarasem mieściło się biuro gospodarstwa. W parku przy pałacu było boisko dla siatkówki i domki campingowe wynajmowane przez studentów na odpoczynek podczas wakacji. Na poddaszu mieszkania kierownika pana Wasilewskiego urządzono punkt felczerski dla Januarego Golona. Zorganizowano przedszkole dla dzieci. Wybudowano sklep z segmentów płyt drzewnych tylko nie co za mały jak na ilość mieszkańców. Punkt felczerski i sklep z elektryfikowałem. Cały system gospodarstwa pod względem elektrycznym był przeze mnie wielce zadbane. Prócz tego tego

mieszkańcom Zawisza wykonywałem wiele usług i napraw domowego sprzętu elektrycznego za bardzo niską opłatą. Z pewnością, moi klienci wspominają z nostalgią tak życzliwego i wielce cenionego elektryka. Po znanej reformie Ci tak pracowici, tak życzliwi mieszkańcy pegeerów poczuli się jak pokrzywdzeni lokatorzy wyrzuceni ze swoich mieszkań na bruk.

Na terenie naszej gminy i nie tylko we wszystkich zakładach byłem przez cały wiek produkcyjny przez wszystkie kierownictwo wysoko doceniany nie pomijając księży i dyrektorów szkół. Z doktorem Januarem bardzo się zaprzyjaźniłem od początku lat sześćdziesiątych po Jego ukończeniu Szkoły Felczerskiej. Zawsze przywoziłem Go motorowerem „Mińsk” do chorych w Międzylesiu. W Jego mieszkaniu i w punkcie felczerskim w Ołoboku wykonywałem instalacje. W Ciborzu po przygotowaniu bloku pod neurologię w całości zgodnie z planem wykonałem instalację elektryczną. Moje usługi dla prywatnego społeczeństwa w dużym procencie były bezinteresowne. W trosce o swoich Bliźnich, którzy mnie doceniali wielce się poświęcałem. Podczas troski o Nich spowodowałem makabryczny wypadek. W szpitalach po operacjach i w gipsie biodrowym przez 5 miesięcy przeżyłem „golgotę”. Kierownictwo GS-u w szpitalu mnie odwiedziło i wielce współczuwało moim cierpieniom. Kiedy nie co dochodziłem do siebie i mogłem wejść na drabinę kontynuowałem swoje usługi. Jednak urazy na starsze lata zacząłem bardziej odczuwać. Porzuciłem więc swoją elektrykę, którą przez 44 lata tak bardzo udoskonaliłem. W tęsknocie za społeczeństwem z którym tak lubiłem obcować odważyłem się jeszcze na lżejszą pracę i otworzyłem dla Niego sklep. Moi, byli klienci z sąsiednich wsi i z Ciborza oblegali mój sklep samochodami, ciągnikami a nawet i wozami. Po sześciu latach przestałem dla społeczeństwa służyć kiedy musiałem sięgnąć po kulę. Miałem wiele dłużników na poważną sumę. Po zamknięciu sklepu którzy się nie zjawili, ni komu o długu nie przypominałem i zniszczyłem listę dłużników. Przez 15 lat w kalectwie pisałem i dokumentowałem swoje wspomnienia. Włożyłem co najmniej 20.000zł. kosztów. Wszystkie media województwa wielce zainteresowały się moim autorstwem i doceniły pracę regionalisty. Wójt naszej gminy Zbigniew Woch także jako historyk był bardzo zainteresowany moim autorstwem. Na kilku stronach internetowych goszczę ze swoimi wspomnieniami. Na stronie internetowej Sycowic prócz swoich wspomnień byłem i nadal jestem cenionym autorem artykułów i komentarzy. Zaciekałem swoją książką podczas czytania wielu czytelników. Trafiła ona do czterech państw Europy i do Stanów Zjednoczonych. A najważniejsze, że ona trafiła do muzeum w Świebodzinie, o którą się ubiegał dyrektor pan Marek Nowacki. Mój cenny, ogromny trud pozostanie na pamiątkę Potomnym, którzy podczas czytania będą debatować i analizować XX wiek cierpień swoich Przodków.

Dla wszystkich żyjących, moich Przyjaciół, Znajomych i życzliwych Czytelników ze wszystkich terenów, którzy poznali serce i duszę elektryka, życzę: **wiele szczęścia, powodzenia w każdym zamiarach, wielkiej miłości w Rodzinach i ogromnej garści daru od pięknej natury.**

Sergiusz Jackowski
10.06.2012